

## Odkryty dla teatru

Nie można było wymyślić trafniejszej pozycji repertuarowej na inaugurację sezonu w „Reducie 70” od miniatury dramatycznej Józefa Czechowicza „Czasu jutrzennego”.

Zarówno osoba autora – tak bardzo lubelskiego, jak i fakt, że twórczość sceniczna znakomitego liryka jest no ogół nieznana, potwierdza celność wyboru dokonanego przez kierownictwo artystyczne naszego teatru. Nie bez znaczenia jest i to, że premierę zaplanowano we wrześniu – miesiącu wzmożonego naszego protestu i manifestacji antywojennej, miesiącu, w którym trzydzieści jeden lat temu zginął w czasie bombardowania autor „Poematu o mieście Lublinie”.

Jednoaktówka pt. „Czasu jutrzennego” jest również antywojennym protestem poety, który czuje zbliżający się „wieczór świata tego”, tworząc przejmujące w nastroju i zdumiewająco trafne wizje wojennej apokalipsy. Na ile trafne, możemy ocenić dopiero z perspektywy ostatnich tragicznych doświadczeń. A przecież Czechowicz pisał to na dwa lata przed wojną...

Jest w tym utworze groza zbliżającej się katastrofy, wizja czasów nieludzkich, ziemi spalonej popiołem, zasłanej ciałami poległych. Jest to strach, rozpacz, śmierć, a także miłość, nadzieja i życie. Obrazy komponowane na nastroju, luźno powiązane, plany rzeczywistości realnej i tej przeżywanej przez bohaterów we śnie lub może tylko w wyobraźni mieszają się ze sobą, płyną jednym strumieniem...

Wyraźnym wątkiem, który przewija się poprzez te rozwichrzone kompozycje jest melodia „W polu lipieńka...” która w sposób raczej nieobowiązujący traktowana przez autora pojawia się w różnych miejscach utworu bez specjalnych konsekwencji natury konstrukcyjnej.

Materiału dla zbudowania wspólnego i jako tako stabilnego fundamentu widowiska opartego o czechowiczowską partyturę należało więc poszukać w głębszych pokładach warstwy słownej, w jej metaforyce. Tak właśnie zrobił Kazimierz Braun, nawiązując w swej inscenizacji do powtarzającego się w różnych wariantach semantycznych motywu ziemi. Nie tylko w dialogach głównej pary bohaterów, Marii i Jana (np. „Noc gra w dołkach ziemnych”, „W kręgu ścieżek, które wydeptaliśmy promieniście”, „Piasek czasu” i in.), ale też w działaniu np. takich tajemniczych figur jak Wyższy i Niższy (didaskalia do sceny drugiej: „Siadają pod drzewami, Niższy kopie w ziemi dołek, robi to dłońmi, podobnie, jak pies łapami, szybko i wytrwale”).

Ziemia w przedstawieniu Brauna jest symbolem wieloznacznym i wielofunkcyjnym, jest przede wszystkim gruntem, na którym oparł mocno ramy samego spektaklu nadając sztuce Czechowicza kształt zgodny z poetyką jego utworu, zgodny zarazem z kanonem współczesnego teatru

poetyckiego. W związku z tym założeniem całą akcję umiejscawia Braun na kręgu ziemi, a właściwie na kolistej piaskownicy, usytuowanej pośrodku amfiteatralnej widowni.

Różna, w zależności od treści dialogów przypada funkcja tej małej arenie. Jest to raz dom, ojczyzna, pole bitwy, usiane mogiłami, przysypane popiołami zgliszcz, to znów urodzajna rola – symbol płodności, symbol ciągłości życia, zwycięstwa nad śmiercią.

Ten pomysł z ziemią mądrze i konsekwentnie wykorzystany w całym spektaklu nie tylko wzbogaca sztukę, ale staje się logicznym spoiwem jej różnorodnego tworzywa. Reżyser spektaklu miesza plany – podobnie jak czyni to autor: - snu i jawy bohaterów, ich działań realnych oraz wizji, urojeń i lęków. W umowności znaku poetyckiego posuwa się nawet dalej niż Czechowicz, pozbawia bowiem głównych bohaterów wszelkich cech jednostkowego realizmu. Jan i Maria w spektaklu Brauna to także symbole złożone z różnych losów ludzkich.

To odrealnienie fabuły, a raczej przeniesienie jej w plan najbardziej lapidarnego kodu scenicznego, świetnie przylega do stylistyki sztuki Czechowicza, sztuki, która po swej nieudanej premierze w roku 1937 nie była dotąd grana przez żaden teatr.

Nie dziwny się wstrzeźliwości naszych scen w stosunku do prób dramatycznych Czechowicza, bo nie jest to dramaturgia łatwa realizacyjnie. A już na pewno nie dla teatru sprzed lat kilkudziesięciu, czy kilkunastu nawet. Dopiero teatr współczesny daje Czechowiczowi szansę. I to pod warunkiem, że reżyser ma oprócz talentu dużą wrażliwość poetycką połączoną z wiedzą i umiejętnością analizy literackiej.

Takim reżyserem okazał się (nie po raz pierwszy zresztą) Kazimierz Braun, sukces więc sztuki Czechowicza jest w dużej mierze jego sukcesem. Pewne zabiegi inscenizacyjne jak np. włączenie fragmentów „Poematu o Lublinie”, „komasacja” postaci Niższego i Wyższego oraz kilku Żołnierzy i stworzenie z nich dwóch ról: Kapitana i Porucznika wydają się zabiegami jak najbardziej celowymi, służą bowiem zarówno głównej tezie spektaklu, tj. ostrzeżeniu i protestowi przeciw wojnie, jak też zwiększeniu komunikatywności sztuki.

Przedstawienie „Czasu jutrzeźnego” jest interesującym wydarzeniem nie tylko ze względu na twórczy wkład reżysera, ale też na dalekie od przeciętności wyniki pracy młodego zespołu aktorskiego.

Główna para bohaterów odtwarzana przez Ewę Kanię (Maria) i Zbigniewa Górskiego (Jan) wykazała się elastycznym i bogatym warsztatem aktorskim, ujmuje też szczerością i wewnętrznym ciepłem.

Nie sprawia zawodu także reszta obsady, w mniej co prawda efektownych rolach, ale zagranych z ekspresją przy trafnym i umiarkowanym dozowaniu środków wyrazowych.

Kapitana gra Józef Onyszkiewicz, Porucznika Jerzy Krasuń, Żołnierza, którego pojawienie się zawsze zwiastuje nieszczęście – Piotr Suchora.

W przedstawieniu bierze też udział dziecko, które wypełnia kilka zadań. – Jedno z nich to rola Dobosza. Ale scena z małym Doboszem, który ginie od kuli wroga, rozegrana jest (słusznie) za pomocą pantomimy, bez udziału dziecka. I to jest dobre. Natomiast zrezygnowałabym chętnie z bobasa – golasa, który wchodzi na podium w charakterze pointy sceny porodu Marii. Ta niespodzianka z naguskiem zaskakuje, owszem, ale w sposób raczej humorystyczny. Co odnotowuję ku ewentualnemu przemyśleniu reżysera, bo według mego rozeznania, nie o taki rezonans chodziło...

Bardzo ciekawą scenografię nadającą trafny kształt plastyczny pomysłowi reżysera zaprojektował Jerzy Torończyk, z tym jednakże, że drzewko pośrodku piaskownicy wydaje się całkiem umarłe. A powinno być raczej taką „lipeńką” co jest jednak zielona, choć „listeczki opuściła”. Co byłoby w większej zgodzie z optymistycznym akordem kończącym sztukę.

Państwowy Teatr im. J. Osterwy, scena „Reduta 70”. Józef Czechowicz: „Czasu jutrzeźnego”. Reżyseria – Kazimierz Braun, Scenografia – Jerzy Torończyk, Piosenki – Jacek Popiołek, Asystent reżysera – Jerzy Krasuń.